LOKALNIE · OPINIA

KAISERBRÜCKE KONTRA GRUNWALDZKI: WROCŁAW ZDRADZA POLSKĄ TOŻSAMOŚĆ?

Marek Popielarski · 14 lipca 2025

Władze Wrocławia chcą nadać najsłynniejszemu mostowi w mieście niemiecką nazwę oraz wygląd z czasów Wilhelmińskch.



Wojewódzki Konserwator Zabytków wyraził zgodę na projekt przedstawiony przez urząd miasta, zakładający umieszczenie na Moście Grunwaldzkim napisu „Kaiserbrücke" wraz z herbem Hohenzollernów oraz przemalowanie konstrukcji na kolor zielony. Jednym słowem, uczynienie z symbolu polskiego Wrocławia pomnika ku czci jednego z najbardziej polakożernych reżimów w historii, dążącego wszystkimi siłami dostępnymi dla (jeszcze) cywilizowanego świata XIX wieku do wyrugowania polskiej tożsamości i kultury z etnicznie polskich ziem zachodnich. Zablokowanie tej żałosnej inicjatywy będzie testem, czy Józef Stalin nie był dla nas zbyt łaskawy...

Historia

Most, o którym mowa, powstawał w latach 1908–1910. Był potrzebny w szybko rozwijającym się Wrocławiu jako połączenie Dąbia z centrum miasta. Osiedle to można by porównać do dzisiejszego Wilanowa pod względem zamożności ówczesnych mieszkańców oraz ilości zieleni i budynków użyteczności

publicznej. Most miał być godną wizytówką zarówno tej dzielnicy, jak i całego miasta. Do jego budowy wykorzystano specjalne maszyny do konstrukcji wiszącej, na tamte czasy niezwykle technicznie zaawansowane.

Nieprzypadkowo otrzymał nazwę Kaiserbrücke (Most Cesarski). Był istotny nie tylko dla Wrocławian, ale dla całego Cesarstwa Niemieckiego jako symbolizujący jego potęgę i nowoczesność, a także związki Dolnego Śląska z II Rzeszą. Wkrótce po otwarciu konstrukcji (10 października 1910 r.) sam cesarz Wilhelm II uroczyście przejechał przez niego automobilem. Architekt Richard Plüddemann (1846–1910), który go zaprojektował, odpowiadał także za powstanie kilku innych budowli będących do dzisiaj symbolami Wrocławia (m.in. Miejska Kasa Oszczędności przy ul. Szajnochy czy Hala Targowa przy ul. Piaskowej). Most miał kolor zielony, charakterystyczny dla ówczesnej niemieckiej kolorystyki inżynierii wojskowej i cywilnej. Po I wojnie światowej, w czasie Republiki Weimarskiej, zmienił nazwę na Most Wolności, dawną nazwę oraz cesarskie symbole odzyskując wraz z dojściem do władzy Adolfa Hitlera. W czasie walk o Wrocław w 1945 roku Armia Czerwona poważnie zniszczyła konstrukcję, którą nowe polskie władze odrestaurowały i przywróciły do użytku w 1947 roku, co kosztowało odbudowującą się Polskę ówczesne 22 miliony złotych. Nazwa została zmieniona na Most Grunwaldzki jako symbol zwycięstwa odniesionego nad III Rzeszą i niejako potwierdzenie polskości Wrocławia. W PRL-u odbywały się na nim zarówno państwowe pochody, jak i solidarnościowe przemarsze, także w III RP był miejscem wielu demonstracji Wrocławian o wszystkich możliwych poglądach. Jednym zdaniem – miejską agorą, przestrzenią, w ramach której rozmaite polskie orientacje polityczne mogły wyrażać swoje oburzenie, opinie czy postulaty.

Czy jesteśmy cucknarodem?

To upokarzające pytanie musimy sobie postawić w obliczu tej sytuacji, zarówno dla diagnozy, jak i przebudzenia. Dla niewtajemniczonych w świat manosfery – określenie *cuckold* oznacza mężczyznę, który pozwala, a wręcz czerpie przyjemność z bycia zdradzanym przez kobietę.

Dla kogoś oburzonego tym porównaniem warto podać kilka faktów dotyczących Cesarstwa Niemieckiego (II Rzeszy). Powstało ono w 1871 roku w wyniku przyłączenia większości niemieckich księstw przez Prusy, jednego z trzech rozbiorców Polski (dla porównania – w wyniku konferencji jałtańskiej Polska otrzymała niespełna 103 tysiące km^2 przedwojennych ziem niemieckich, podczas gdy królestwo pruskie anektowało w dwóch zaborach łącznie 141 tysiące km^2). Na terenach wschodnich II Rzeszy Polacy stanowili kilkadziesiąt procent ludności (najwięcej w Prowincji Poznańskiej, około 60%). Od samego początku powstania Cesarstwa była ona poddawana brutalnej germanizacji. Zakazywano używania języka polskiego w urzędach, szkołach, sądach. Starano się rugować Polaków z ziem wschodnich wykupując ich majątki, a gdy nie przynosiło to rezultatu – przymusowo.

Od 1908 roku zakazywano używania języka polskiego na zebraniach publicznych w miejscowościach, w których stanowiliśmy mniej niż 60% ludności. W ramach Kulturkampfu szykanowano księży aresztami i zamykaniem seminariów. W tych tak trudnych warunkach nastąpił prawdopodobnie najbujniejszy w naszej historii rozwój społeczeństwa obywatelskiego. Kwitło polskie szkolnictwo, spółdzielnie, banki, a to wszystko w atmosferze niespotykanej solidarności narodowej.

Jak zwracał uwagę Roman Dmowski, Polacy mieli w tak trudnych warunkach do wyboru albo podjąć walkę, albo zatracić swoją tożsamość. Cesarstwo Niemieckie jest niesłusznie zapomnianym ciemiężycielem,

który celowo i świadomie dążył do unicestwienia polskiego narodu, wprawdzie nie przez masowe groby, ale unicestwienie języka, kultury i polskiej tożsamości swoich poddanych.

Nasze ziemie miały stać się kolonią dla niemieckich osadników. W tym kontekście pomysł wrocławskiego magistratu można porównać przykładowo z przywróceniem w obecnym Bombaju dawnej nazwy tamtejszego dworca kolejowego – Victoria Terminus...

Tak wyśmiewane przez polski centrolew oskarżenia prawicy o serwilizm polskich elit wobec Niemiec ujawniają się z taką jaskrawością, że bierne pozwolenie wnuków i prawnuków tych, którzy w pocie czoła odbudowywali polski Wrocław (w tym Most Grunwaldzki) na takie upokorzenie można słusznie porównać z przyzwoleniem na romanse własnej żony.

Niech nikomu nie wydaje się, że tego rodzaju „renowacja" jest nic nieznaczącą drobnostką. Nie jesteśmy przecież zwierzętami, dla których nie istnieje symboliczna warstwa rzeczywistości. Zmiana nazwy we wszystkich kulturach oznacza zmianę rzeczy, przejście pod czyjąś władzę. Symbolem władania człowieka nad przyrodą było nadanie nazwy wszystkim zwierzętom przez Adama. Zdobywcy zmieniają nazwy zdobywanych przez siebie miast, rodzice nadają imiona swoim dzieciom, pozostał zwyczaj zmiany nazwiska kobiety po ślubie.

> Finansowanie przez polskiego podatnika przywracania pamiątek po naszym ciemiężcy, w mieście, w którym kilkanaście tysięcy Polaków na przełomie XIX i XX wieku starało się na wszystkie sposoby utrzymać chociaż cząstkę polskości poprzez różnego rodzaju instytucje, czasopisma itp., jest swego rodzaju perwersją narodowego upokorzenia. Zmieniając nazwę na dawną, niemiecką, symbolicznie oddajemy go historii i kulturze naszych sąsiadów. Jeżeli sami siebie nie będziemy w stanie uszanować, to jak możemy oczekiwać, że Niemcy będą chcieli w swoim kraju upamiętnić zbrodnie dokonane na naszym narodzie czymś większym niż postawionym po 80 latach głazem? Jeżeli nie będziemy w stanie wymusić na polskich władzach przywiązania do naszej wersji historii, to tym bardziej nie uczynimy tego w stosunku do Niemiec, Ukrainy czy Izraela.

Możliwe przyczyny

Przyczyn tej kuriozalnej decyzji, by upamiętniać polskiego zaborcę na moście odbudowanym przez Polaków, może ktoś chciałby upatrywać nie w narodowym cuckoldztwie, ale zajadłym antykomunizmie, odrzucającym *en bloc* wszystko to, co przyniósł PRL, w tym Ziemie Odzyskane. Oznaczałoby to odrzucenie jedynego dobra, jakie przyniosła nam II wojna światowa, jedynej realnej korzyści, jaką uzyskaliśmy – wbrew niektórym prawicowym komentatorom nie była nią chwała „największej podziemnej armii w Europie", bo ta została po prostu unicestwiona. Nie były nią żadne zwycięstwa polskich wojsk na zachodnich (i wschodnich oczywiście!) frontach. Dla wielu może to być obrazoburcze, ale zarówno alianci wschodni i zachodni prawdopodobnie poradziliby sobie bez Polaków.

Za wszystkie ofiary w ludziach, majątku i terytorium, zarówno w czasie II wojny światowej, jak i w latach 1945–1989, jedyną rekompensatą, oczywiście niepełną, były Ziemie Zachodnie, które w przeciwieństwie

do Kresów umożliwiły nam budowę państwa bez konfliktów etnicznych. Niepotrzebne nam podkreślanie po raz setny tego, że Stalin nie zrobił tego dla nas z dobroci serca, bo chyba każdy średnio rozgarnięty człowiek jest tego świadomy, że on nigdy niczego nie robił z dobroci serca. Ale jakie to ma znaczenie w kontekście tego, że 72 lata po jego śmierci Ziemie Zachodnie są wciąż gwarantem istnienia państwa polskiego jako bytu potencjalnie samodzielnego politycznie i gospodarczo? Z tego względu podkreślanie ich polskości, dorobku czterech pokoleń, które zbudowały te tereny na nowo i stworzyły na nich Polskę, jest naszym najżywotniejszym interesem i obowiązkiem, zwłaszcza wobec państwa, które potencjalnie mogłoby się o te tereny upomnieć...

Innym powodem planów dotyczących Mostu Grunwaldzkiego może być pragnienie podkreślenia ciągłości historii Wrocławia, okresu niemieckiego i polskiego. Ktoś mógłby powiedzieć, że przecież dziedzictwo Hohenzollernów jest częścią dziejów tego miasta, więc będzie nim również Kaiserbrücke. Można by na to odpowiedzieć, iż Most Grunwaldzki jest za to częścią polskiego dziedzictwa tego miasta. Chyba jest jasne, które powinno być ważniejsze. Wrocław nie jest wolnym miastem, mogącym swobodnie wybierać pomiędzy różnymi aspektami swojej historii i kultury.

> Może dla niektórych liberalnie nastawionych mieszczan może to być szokiem, ale władza nad miastem nie należy do jego mieszkańców, tylko całego narodu, podobnie jak nad Warszawą, Krakowem, Sandomierzem czy Kościanem. Samorząd i wszystkie związane z nim przywileje wynikają jedynie z woli krajowego ustrojodawcy i ustawodawcy. Władze każdego miasta powinny kierować się polską racją stanu, polską polityką zagraniczną i polskim spojrzeniem na historie.

Co robić?

Tego rodzaju wypadki mają również swoje dobre strony. Odpowiednio rozpropagowane i nagłośnione mogą stać się odpowiednikiem CPK czy elektrowni atomowej, tyle że na polu polityki pamięci. Tak jak wielkie projekty infrastrukturalne zaczynają łączyć w Polsce siły suwerenistyczne od lewa do prawa, podobnie może być w przypadku podkreślania polskości Ziem Zachodnich.

W opowieści o walce Polaków o utrzymanie na nich swojej kultury mogą odnaleźć się zarówno spadkobiercy Dmowskiego, jak i Piłsudskiego. Walkę o ich zagospodarowanie i odbudowę podjęło wiele milionów ludzi bez wyraźnych poglądów politycznych, którzy musieli opuścić swoją kresową ojczyznę. Lewica oczywiście może również odwołać się do bodajże jedynego aspektu w powojennej historii Polski, w której twardo bronili rzeczywistego polskiego interesu narodowego. I tak jak ochoczo odwoływali się do Bitwy pod Grunwaldem jako świadectwa zwycięstwa nad zachodnią reakcją, tak teraz mogłaby odwołać się do Mostu Grunwaldzkiego jako symbolu zbiorowego wysiłku modernizacyjnego w opozycji do Kaiserbrücke jako przejawu imperializmu i kolonializmu.

Gdy Bóg obiecał Izraelitom ziemię Kanaan, powiedział im: „Pan, Bóg twój, wprowadzi cię do ziemi, o której poprzysiągł przodkom twoim: Abrahamowi, Izaakowi i Jakubowi, że da tobie miasta wielkie i bogate, których nie budowałeś, domy pełne wszelkich dóbr, których nie zbierałeś, wykopane studnie, których

nie kopałeś, winnice i gaje oliwne, których nie sadziłeś, gdzie będziesz jadł i nasycisz się". Nie miejmy żadnych śmiesznych skrupułów, że za te lata upokorzeń, wynaradawiania i eksterminacji dostaliśmy mosty, których nie budowaliśmy... Oby były one przejściem, na którym mogą spotkać się wszystkie siły polityczne, którym zależy na suwerennej i bogatej Polsce.

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/most-grunwaldzki-a-sprawa-polska/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl



Zeskanuj, aby wesprzeć